

SKĄPIEC NA BOGATO

W czasach, gdy teatry instytucjonalne przebijają się w szaty offowej awangardy, za wystawianie klasyki biorą się sceny prywatne. Teatr Mały wystawił właśnie Molierowskiego **Skąpca** w reżyserii **Mariusza Pilawskiego**. Wielką rolę stworzył w przedstawieniu **Marek Lipski**.

Skąpiec to w repertuarze Teatru Małego przedstawienie szczególne - przygotowane z wyjątkowym rozmachem. Na scenie pojawia się aż dziesięcioro aktorów, widzowie mogą kupić specjalnie wydany program z tekstem sztuki, podziwiamy efektowne kostiumy autorstwa Sylwestra Krupińskiego - zupełnie jakby narzekający zwykle na brak pieniędzy dyrektor Pilawski wygrał na loterii albo znalazł hojnego sponsora. Plakat do spektaklu też jest szczególny - zaprojektował go Jan Polewka, znany krakowski scenograf i reżyser. Na plakacie nieco semicki w rysach człowiek-skarbonka tuli do piersi porcelanową świnkę, której wyraz twarzy zdradza przerażenie i przestach. Ile można wycisnąć z umiłowanej skarbonki (szkatułki)!

Wspomniany Jan Polewka jest też autorem nowego tłumaczenia sztuki, które zostało wykorzystane przez reżysera. W porównaniu z *Boyem* - skrót i synteza. Porównajmy choćby pierwszą kwestię tekstu: w tłumaczeniu Boya Walery mówi przez sześć i pół linijki - *Cóż to, nadobna Elizo, zapadłaś widzę w smutek po chwili serdecznego zapachu, który sprawił, iż...;* u Polewki wystarczy krótkie: *I cóż to? Melancholia?...* Tłumacz nadużywa trochę zaimków (*np. trzeba wyzwolić się spod jego tyranii, w jakiej więzi nas jego ohydne skąpstwo*), ale tekst ze sceny płynie wartko i dobrze się go słucha, co jest zasługą zarówno tłumacza, jak i reżysera i aktorów.

Nowe tłumaczenie nie tylko oszczędza słowa - czasami zmienia je lub hojnie dodaje. Harpagon nie chowa w szkatule 10 tysięcy talarów, tylko 200 tysięcy - czego? Przypuśćmy, że 200 tysięcy złotych, to daje widzom jakieś odniesienie do współczesnych realiów. Największa niespodzianka skrywa się jednak w podtytule - *Skąpiec albo sknera ukarany*. Ukarany? Nie dość, że odzyskuje szkatułkę i bezkosztowo żeni i wydaje za mąż dzieci, to jeszcze wspaniałomyślny Anzelm funduje mu ubranie i opłaca komisarza. W dodatku - to kolejna nowość - w ostatniej, dodanej scenie Prozyna (Frozyna) w przebraniu Hrabiny przybywa, by kusić go swoimi wdziękami i rzekomym majątkiem. To dopełnienie porzuconego przez Moliera wątku - w IV akcie dyskutowany był przez bohaterów taki plan. Być może na tym polega kara - Harpagon da się oszukać i pojmie za żonę sprytną swatkę, która zdaje się wierzyć, że owinie go sobie wokół palca i przejmie majątek.

Ktoś, kto ufa tylko sobie, prędzej czy później musi się na tym przejechać. Wydaje się, że *Skąpiec* Mariusza Pilawskiego to właśnie rzecz o zaufaniu, a raczej o braku zaufania. Ten motyw stale powraca - Harpagon nie ufa służącym, nie ufa bankom, nie ufa żadnym zabezpieczeniom, nie ufa nawet sobie. Z kolei pozostali bohaterowie wciąż proszą się wzajemnie o zaufanie: Walery Elizę, Eliza Mariannę, Marianna Kleanta, a młodzi - Prozynę. Trzeba zaufać życiu - zdaje się mówić pragnący szczęścia młodych Anzelm. Trzeba zaufać teatrowi - zdają się mówić realizatorzy. - Poszukać prawdy w oczach aktora (słyszymy z offu we wstępie).

Niewątpliwie najwięcej prawdy i żaru znajdziemy w oczach Marka Lipskiego, który na jubileusz 35-lecia swojej pracy scenicznej zagrał rolę godną nagród (po przedstawieniu otrzymał medal "Zasłużony dla Kultury Polskiej"). Jego Harpagon jest nadpobudliwym, znerwicowanym tyranem, starzejącym się mężczyzną, który nigdy nie dorósł. Niczym dziecko nie odróżnia spraw ważnych od drugorzędnych, więc byle drobiazg może go wprawić w euforię lub panikę. Aktor doskonale operuje mimiką, gestem, całą postacią wyraża charakter granej postaci. Ponadto żywo reaguje na wypowiedzane przez partnerów słowa, potrafi je udanie przedrzeźnić - właśnie jak złośliwe,

rozkapryszone dziecko, które właściwie nie podejmuje decyzji, nie wybiera, a jedynie chce, chce, chce.

Oprócz Marka Lipskiego warto zwrócić uwagę na role Rafała Dąbrowskiego (Jakub), Agnieszki Smolak-Stańczyk (Prozyna) i Magdaleny Drewnowskiej (Marianna). Co do wplecionych w akcję piosenek - zdania będą zapewne podzielone. Na pewno nie wszyscy aktorzy występujący na scenie są mistrzami sztuki wokalne, a i niektóre teksty domagają się dopracowania, ale sam pomysł wydaje się dobry - bierze akcję w delikatny nawias, podkreślając umowność konwencji.